

## Tatry lat dawnych

### Na nowych drogach - dokończenie

Wojna 1939 roku i okupacja niemiecka podcięły zupełnie rozwijający się pięknie alpinizm polski, który właśnie w przeddzień jej wybuchu osiągnął swój największy sukces - rekordową i tragiczną wyprawą himalajską - i podkopały bardzo mocno korzenie taternictwa. Warunki, cięższe jeszcze niż w reszcie okupowanego kraju, jakie zapanowały w Zakopanem i Tatrach z jednej strony, z drugiej zaś śmierć lub niewola wielu czynnych taterników sprawiły, że na parę lat Tatry niemal zupełnie opustoszały. Na północno-wschodniej ścianie Mnicha zawisła wielka, drewniana swastyka. Dopiero rok 1942 przynosi pewne ożywienie. Obok najwytrwalszych: Korosadowicza, Vogla i Orłowskiego pojawiają się również inni. Zostaje rozwiązanych parę pomniejszych problemów, a równocześnie zaś nad Morskim Okiem z najbardziej urwistych ścian zaczyna się rozlegać uporczywe stukanie młotków: to pracują "Pokutnicy".



Widok na Bielskie Tatry z mozolnego, zimowego podejścia, fot. Vilém Heckel

Okolo roku 1930 pojawiła się w Krakowie grupka młodych taterników, dobrych sportowców, nie należących do żadnej z istniejących organizacji, która obok swego normalnego taternictwa związała całą swoją działalność z wapiennymi skałkami podkrakowskich dolinek i ich urwiste ścianki uczyniła celem swoich zdobyczy w wolnych godzinach oraz miejscem świętym, całorocznych treningów wspinaczkowych. Trzon tej grupy stanowili Marian Pully, Kazimierz Paszucha, Czesław Łapiński i Adam Górka. Nazwą "Pokutników" ochrzciły ich wiejskie babiny, widzące ich nieraz rankiem lub o zmroku dążących ku skałom, obwieszonych linami i podzwaniających żelazem haków i młotków. Ich działalność taternicka rozwijała się nieco na uboczu od właściwego nurtu wielkich zdobyczy, dosyć wolno, lecz bardzo systematycznie, by poprzez tak piękne powtórzenie, jak przejście uskoku Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót lub drugie przejście całości (a pierwsze w ciągu jednej wyprawy) drogi Stanisławskiego na Małym Kieżmarskim, sięgnąć w latach poprzedzających wojnę do najwybitniejszych zdobyczy letnich i zimowych. Równocześnie w dolinkach na coraz trudniejszych ściankach rozgryzają samodzielnie i doskonałą technikę hakową, podciągową, która w okresie okupacji doprowadza ich do zaatakowania ścian, wobec których bezsilna była technika klasyczna, a nawet pierwociny podciągowe zakopiańczyków.



Taternik w pełnym rynsztunku do wsinaczki techniką hakową, czyli tak zwanym podciąganiem. Widzimy tu specjalne wiązania liny na piersiach i sprzęt hakowy. fot. R. Łukasiewicz.

Po szczegółowej penetracji w lipcu 1942 roku Paszucha i Łapiński atakują odpierającą

dotychczas wszystkie próby zdobycia górną część północno-wschodniej ściany Mnicha, stosując na przestrzeni kilkudziesięciu metrów po raz pierwszy w Tatrach w tak wielkiej skali technikę hakową, zdobywają tę ścianę prawą połacią. Przy okazji popukali trochę z boku - i w niedługim czasie swastyka spadła. W dwa tygodnie później dodają do tego sukcesu drugi nie mniejszy - zdobycie środka północno-wschodniej ściany Kazalnicy, wiszącej wprost nad tonią Czarnego Stawu nad Morskim Okiem. W następnym roku ci sami taternicy zdobywają urwistą wschodnią ścianę mniejszego sąsiada Mnicha - Mniszka, a wreszcie w sierpniu przechodzą środek północnej ściany Galerii Gankowej drogą o ogromnych trudnościach, prostą jak strzała, rozwiązującą idealnie i definitywnie problem tej wspaniałej, najoryginalniejszej w Tatrach, pionowej, trzystumetrowej ściany. Obok nich i inni taternicy zaczynają stosować technikę podciągu: wkrótce po zaawansowanej a splukanej przez deszcze próbie Paszuchy i Łapińskiego Korosadowicz i Wicherkiewicz zdobywają środek północnej ściany Żabiej Turni Mięguszowieckiej.

Również i taternictwo zimowe okresu wojny jest skromne pod względem ilościowym, jednak i tu mamy do zanotowania zdobycz zupełnie pierwszorzędną, mianowicie wejście na Kozią Przełęcz Wyżnią wprost od północy dokonane 9 i 10 kwietnia 1944 roku przez Stanisława Siedleckiego i Jana Stryjeńskiego. I tu zastosowanie po raz pierwszy na większą skalę w zimie sztucznych ułatwień pozwoliło na przewyciężenie trudności technicznych, stojących dotychczas poza praktyką taternictwa zimowego.

Pod koniec wojny, jesienią 1944 roku, ukrywa się na Wadze i w Dolinie Rumanowej przed represjami niemieckimi grupa taterników polskich, głównie krakowskich. Jeszcze i w tym czasie dokonują oni kilku ładnych pierwszych wejść w grupie Smoczego Szczytu i Szarpanych Turni.

\*

Pierwsze lata po wojnie - to okres intensywnego odradzania się taternictwa polskiego i pod względem organizacyjnym i w terenie. Już w 1945 roku zostaje reaktywowany w Krakowie Klub Wysokogórski. Z przedwojennych taterników niewielu co prawda wraca do pełnej działalności: Tadeusz Orłowski, Paweł Vogel, ale już obok nich narasta nowe, wojenne i powojenne pokolenie. Przewodzi tu zdecydowanie Kraków. Starzy "Pokutnicy" wprawdzie jakby się chwilowo nieco wyczerpali swoimi wielkimi sukcesami z okresu wojny, które stanowiły bez wątpienia nowy skok w rozwoju taternictwa, ale w solidnym treningu skałkowym i w Tatrach przygotowali już dojrzałych następców i co roku kształcili nowych. Z okresu wojny już jako dojrzały taternicy wychodzą krakowianie; Adam Dobrowolski, Zbigniew Hegerle, Witold Ostrowski, Jerzy Piotrowski, Stanisław Worwa, a każdy sezon przynosi nową falę "pokutniczych" wychowanków. Równocześnie żywą działalność rozwija trójka młodych zakopiańczyków: Henryk Czarnocki, Józef Januszkowski i Jerzy Mitkiewicz. Lata 1945-1950 są więc domeną przynajmniej pod względem ilościowym wojennego i powojennego pokolenia taterników krakowskich i nielicznych zakopiańskich. Tym wyraźniej odbija na tym tle działalność kilku dosłownie osób spoza tych środowisk, głównie stojącego u szczytu swojego rozwoju taternickiego Tadeusza Orłowskiego.

Sezon letni 1945 roku i zimowy 1945/46 siłą rzeczy są jeszcze bardzo słabe. Dopiero rok 1946 przynosi sukcesy na miarę przedwojennych: Czarnocki i Januszkowski wchodzą z Doliny Hlinskiej na Teriańską Przełęcz Niżną olbrzymim, dzikim kominem, atakowanym już przez Motykę, zaś Orłowski z towarzyszymi rozwiązuje piękną drogą płytowy środek północnej ściany Żabiego Szczytu Wyżniego. Wspaniałym sukcesem niestarzejących się "Pokutników" staje się dokonane w dniach 15-20 lipca 1946 roku przez Górkę i Paszuchę pierwsze przejście grani Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą do Liliowego. Problem ten był w okresie międzywojennym parokrotnie bezskutecznie atakowany przez wybitnych taterników, ale zawsze jego rozmiary i wszechstronne trudności wielkiej wyprawy stawały na przeszkodzie ukończeniu drogi. Najbardziej zaawansowana próba Staszla i Vogla w 1934 roku załamała się po 11 dniach na Rysach po przebyciu około 3/4 trasy.

"Problem był poważny - pisze Paszucha - Musimy przyznać, że zdawaliśmy sobie sprawę z wielkości przedsięwzięcia, trudu i wysiłku, ale zdawanie sobie sprawy z tego w domu, klubie czy schronisku jest jednak bardzo dalekie od rzeczywistości". Trud wyprawy wyrwa z ust temu niespożytych sił i wytrwałości taternikowi zbuntowany okrzyk:

"O grani, skończ się już wreszcie!"

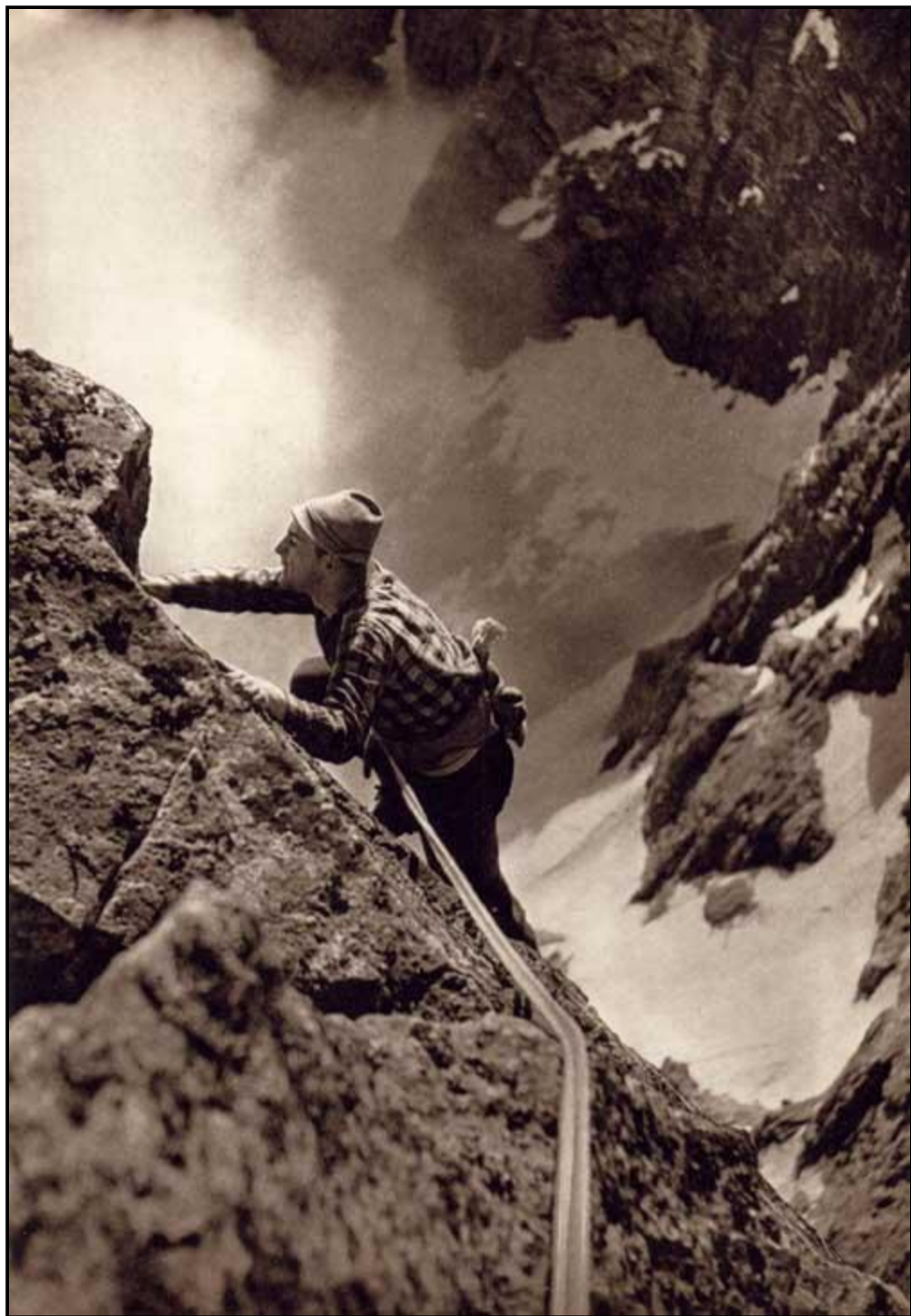
Tak samo zima 1946/47 roku przynosi już wyniki dorównujące najlepszym osiągnięciom przedwojennym. Na terenie Tatr spotykają się teraz wybitni zimownicy przedwojenni z wychowankami "Klubu Wysokogórskiego Winterthur" w Szwajcarii i młodzieżą krakowską i zakopiańską, a ich już to współdziałanie, już to rywalizacja dają piękne wyniki. Jako pierwsza pada niemal niespodziewanie w dniach 3 i 4 kwietnia północna ściana Wysokiej, zdobyta przez przygotowujących się do wyprawy alpejskiej Witolda Ostrowskiego i Jerzego Piotrowskiego. 26 kwietnia pada kilkakrotnie już w tym sezonie atakowana zachodnia ściana Niżnych Rysów. Zdobywa ją dwójka wytrawnych alpinistów: Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszal.

Okres następny przynosi coraz większe ograniczenia ruchu wysokogórskiego, coraz większe jego niezrozumienie, a co za tym idzie przymusowe obniżenie jego lotów mimo dużego dopływu młodych sił.

Latem 1947 roku wyjeżdża jeszcze w grupę Mont Blanc wyprawa pod kierownictwem Stanisława Siedleckiego, odnosząc tam piękne sukcesy, nawiązujące do dobrych przedwojennych tradycji alpinizmu polskiego, ale już jej kontynuatorka - wyprawa w roku 1948, mająca wprowadzić w Alpy młodzież taternicką, mimo daleko posuniętych przygotowań nie dochodzi do skutku. Również zawiodła planowana wyprawa alpejska w roku 1949.

W Tatrach prawie całkowite wyczerpanie wielkich problemów sprowadza taternictwo z wolna do skrajnego już niemal konstruktywizmu. Tylko nieliczne jednostki potrafią jeszcze wyłowić tu i ówdzie nie tknięte czy nie rozwiązane właściwie urwiska. Cała działalność wysokogórska ogranicza się z roku na rok coraz bardziej do otoczenia Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej. Przez szereg lat taternicy polscy nie dokonują żadnych wejść w Tatrach słowackich, a nawet rzadko odwiedzają szczyty graniczne.

Lato 1947 roku pod nieobecność najlepszych, bawiących w Alpach, jest dosyć słabe. Powojenna młodzież taternicka dopiero zaczyna się ruszać. Przejście wschodniej ściany Granatów przez Zbigniewa Abgarowicza i Ryszarda W. Schramma otworzy dopiero za parę lat wrota penetracji zapomnianej Dolinki Buczynowej. Sukcesy roku 1948 ograniczają się już niemal wyłącznie do otoczenia Morskiego Oka.



W ścianie, fot. Vilém Heckel

Pomimo wielkich utrudnień i zmniejszania się atrakcyjności taternictwa z roku na rok wzrasta dopływ młodzieży. Lata 1946-1948 wprowadzają w Tatry liczną gromadę wychowanków krakowskich, zaś w roku 1949 odżywa wreszcie po wojnie środowisko warszawskie głównie dzięki staraniom Orłowskiego i Żuławskiego. Rok 1949 przynosi też jedyne w ciągu wielu lat zbiorowe wyjazdy w Tatry słowackie, na których młodzież ma możliwość poznania sławnych zdobyczy poprzedniego pokolenia. Wielkim osiągnięciem młodych staje się też w tym roku drugie przejście grani Tatr Wysokich, tym razem z zachodu na wschód, dokonane przez Karola Jakubowskiego i Zenona Węgrzynowicza.

W połowie sierpnia wybrali się też w Tatry słowackie, korzystając z paszportów, uczestnicy niedoszłej wyprawy alpejskiej Andrzej Nunberg i Jerzy Woźniak. Tymczasem 17 sierpnia pogoda popsuła się całkowicie: zimny deszcz przeszedł w kilkudniową śnieżycę, zawierucha szalała aż do podnóża gór. Do Zakopanego ściągnęli taternicy na walne zebranie Klubu Wysokogórskiego, na którym nieobecnego Nunberga wybrano sekretarzem Klubu. Dopiero w kilkanaście dni później zaniepokojeni brakiem wiadomości koledzy udali się do Doliny Kaczej i tam w kolebie znaleźli pozostawione rzeczy Nunberga i Woźniaka oraz kartkę z 17 sierpnia o zamierzonym wejściu wschodnią ścianą na Rumanowy Szczyt. Wielka wyprawa ratunkowa, przeszukująca ściany Rumanowej i Ganku, odnalazła zwłoki Woźniaka w żlebie spadającym z Gankowej Przełęczy. Po trzech dniach ogromnych wysiłków udało się ściągnąć je w dolinę. A dopiero w kilka tygodni później trzecia z kolei ekspedycja pogotowia wyżej, w kominie, w który przekształca się żleb pod samą Gankową Przełęczą, w głębokiej nyzie odnalazła ciało Nunberga i cały sprzęt taternicki obu wspinaczy. Ile czasu, ile dni i nocy spędzili tam w szalejącej zamieci, przemoknięci i zmarznięci, głodni i wyczerpani, zanim zmarł Nunberg, a Woźniak, w ostatniej rozpaczliwej próbie ratowania się ruszył w tragiczną drogę w dół żlebem?

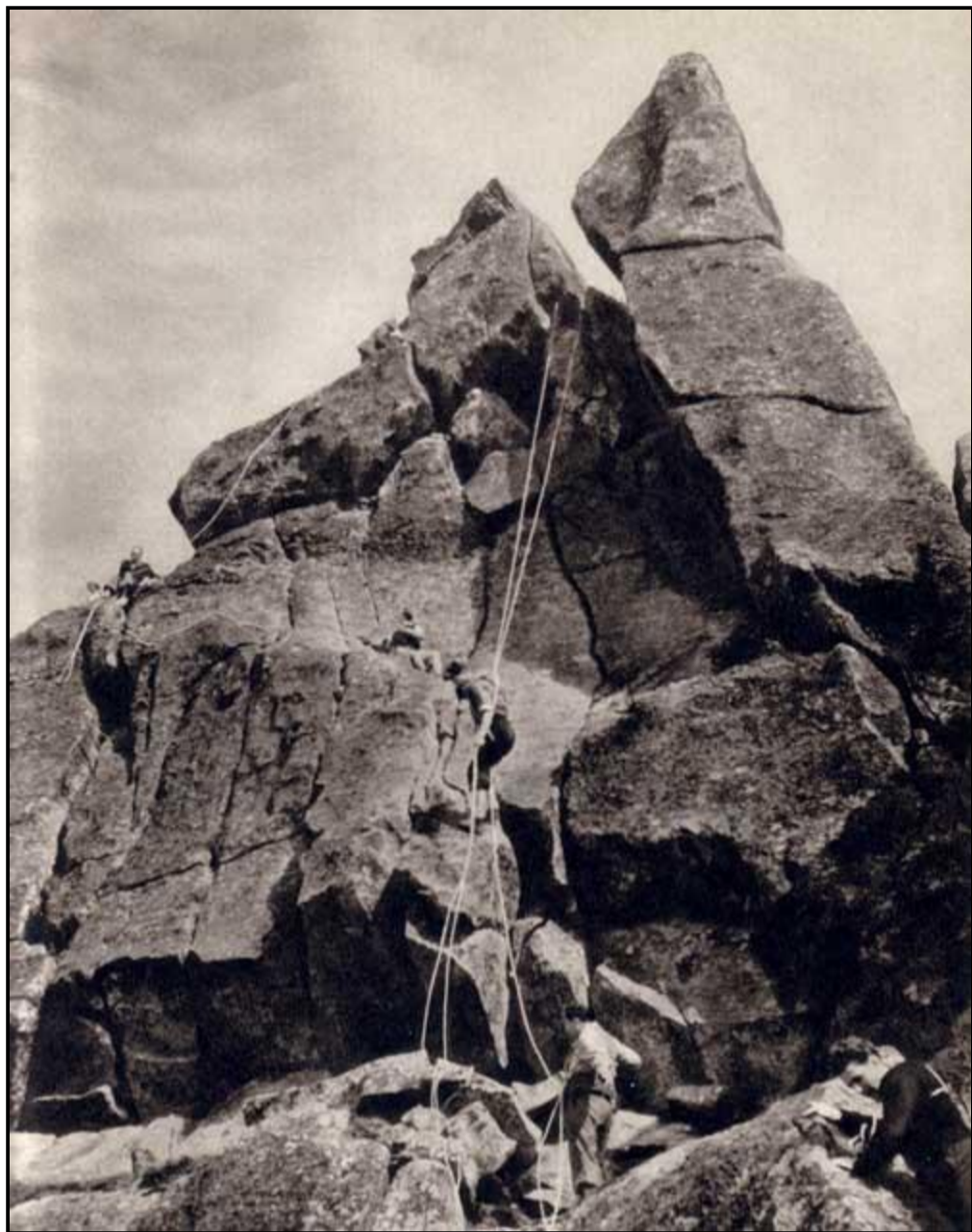
Lato 1950 roku znowu ogranicza się niemal wyłącznie do Morskiego Oka. Nic też dziwnego, że w doszczętnie schodzonej terenie coraz mniej znajduje się ciekawych problemów, a i te które są rozwiązywane, ani rozmiarami, ani trudnościami nie dorównują wielkim zdobyciom poprzednich okresów, ani nawet pierwszych powojennych sezonów.

Pewne ożywienie przynosi rok 1951. Dobrze zorganizowany obóz efemerycznej Sekcji Taternickiej Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego oraz kursy dla zaawansowanych Sekcji Alpinizmu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, w którą przerodził się Klub Wysokogórski z chwilą likwidacji P.T.T., umożliwiły intensywniejsze uprawianie taternictwa szerokiej już czołówce. Rok ten przynosi sukcesy głównie w eksploatacji otoczenia Dolinki Buczynowej. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić zdobycie czterystametrowej wschodniej ściany Buczynowej Strażnicy pięknym "Kominem Pokutników" przez Jakubowskiego i Nowickiego, a następnie wejścia potężnymi filarami wschodniej ściany Granatów na Pośredni Granat i Zadni Granat. Najmłodszy: Andrzej Pietsch i Tadeusz Strumiłło przechodzą podciąganiem przewieszony południowy filar Zamartej Turni, rozgraniczający ściany południową i wschodnią. Równocześnie młodzież taternicka, dorastająca już w okresie pozbawionym wielkich problemów, zaczyna coraz bardziej stawiać sobie za cel powtarzanie wielkich, a przede wszystkim trudnych dróg ("W okresie tym *odrabialiśmy* dzięki *Tatrom Wysokim* kolejno wszystkie drogi na Zamartej" - pisze T. Strumiłło). W szczególności zaś młodzież ta zaczyna kierować swe zainteresowania ku niepowtórzonym dotychczas hakowym zdobyciom "Pokutników".

Wokół wojennych dróg Paszuchy i Łapińskiego narósł mit nie mniejszy chyba niż ongiś wokół Żabięgo Konia, a mający znacznie dłużej trwać. Starsi poza "Pokutnikami" nie mieli dostatecznego obycia z techniką hakową do zaatakowania tych dróg, a na stylu chodzenia ważył, też na pewno wiele autorytet ich najwybitniejszego powojennego przedstawiciela Orłowskiego, zdecydowanego przeciwnika stosowania sztucznych ułatwień - młodszy zaś nie czuli się jeszcze na siłach.

"Ile razy - pisze Jaworowski - wypadało mi przechodzić koło Czarnego Stawu nad Morskim Okiem, zawsze doznawałem przykrego uczucia zawstyżenia i lęku, patrząc na wspaniałe urwisko Kazalnicy. Zawstyżenia, że nikt z młodszego pokolenia taterników nie zdobył się dotąd na powtórzenie jedyne przejścia środka ściany, lęku, który budził widok jej imponujących zerw."

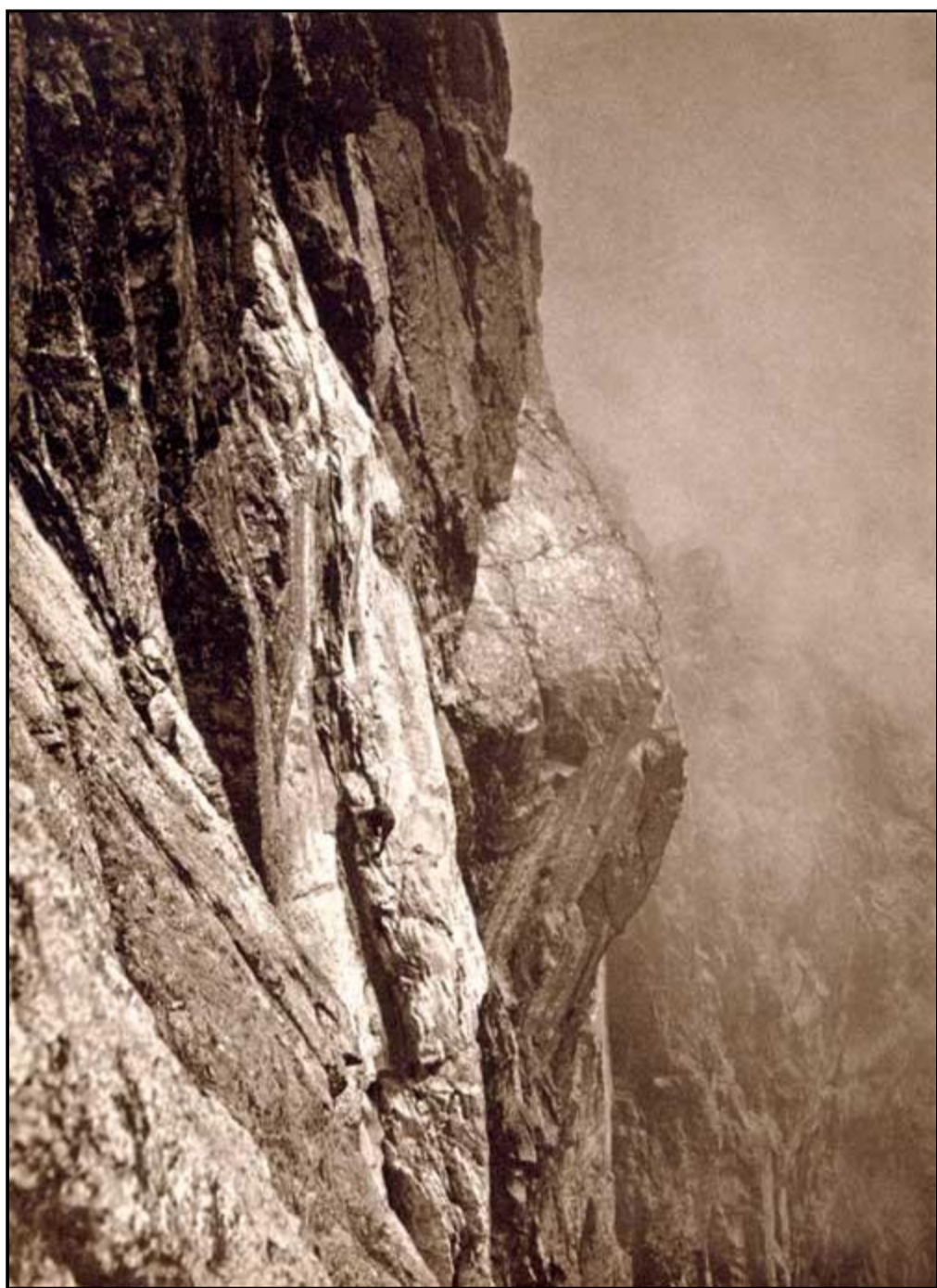
Ale wreszcie po innych sukcesach przychodzi latem 1951 roku czas i na powtórzenia najtrudniejszych dróg lat 1939-1943. Pierwszego wyłomu dokonują Biel i Jaworowski, przechodząc w pięknym stylu drogę środkiem północno-wschodniej ściany Kazalnicy. Run na wielkie powtórzenia trwa przez całe lato 1952 roku. Coraz liczniejsze grono młodych taterników osiąga już górną granicę przedwojennych i wojennych trudności w skale.



Uchodząca ongi za "karkołmną wspinaczkę" turnia Mnicha nad Morskim Okiem zeszła dziś do roli ćwiczebnej wycieczki dla początkujących alpinistów tatrzańskich. Toteż - jak widzimy na zdjęciu rojno bywa na skałach "straszego" Mnicha! fot. Z.Małek

Wreszcie sierpień 1953 roku przynosi rozwiązanie ostatnich większych problemów klasycznych w Tatrach polskich: wejście wprost od południowego-wschodu z Doliny Rostoki na Wołoszyńską Przełęcz Niżną, zamykające prowadzoną przez parę lat głównie przez Zbigniewa Bromowicza i Pawła Vogla eksploatację żlebów wołoszyńskich oraz przejście północnej ściany Hińczowych Czub. Reszta stanowi już zupełnie szczątkowe, choć nieraz technicznie bardzo trudne problemy.

\*

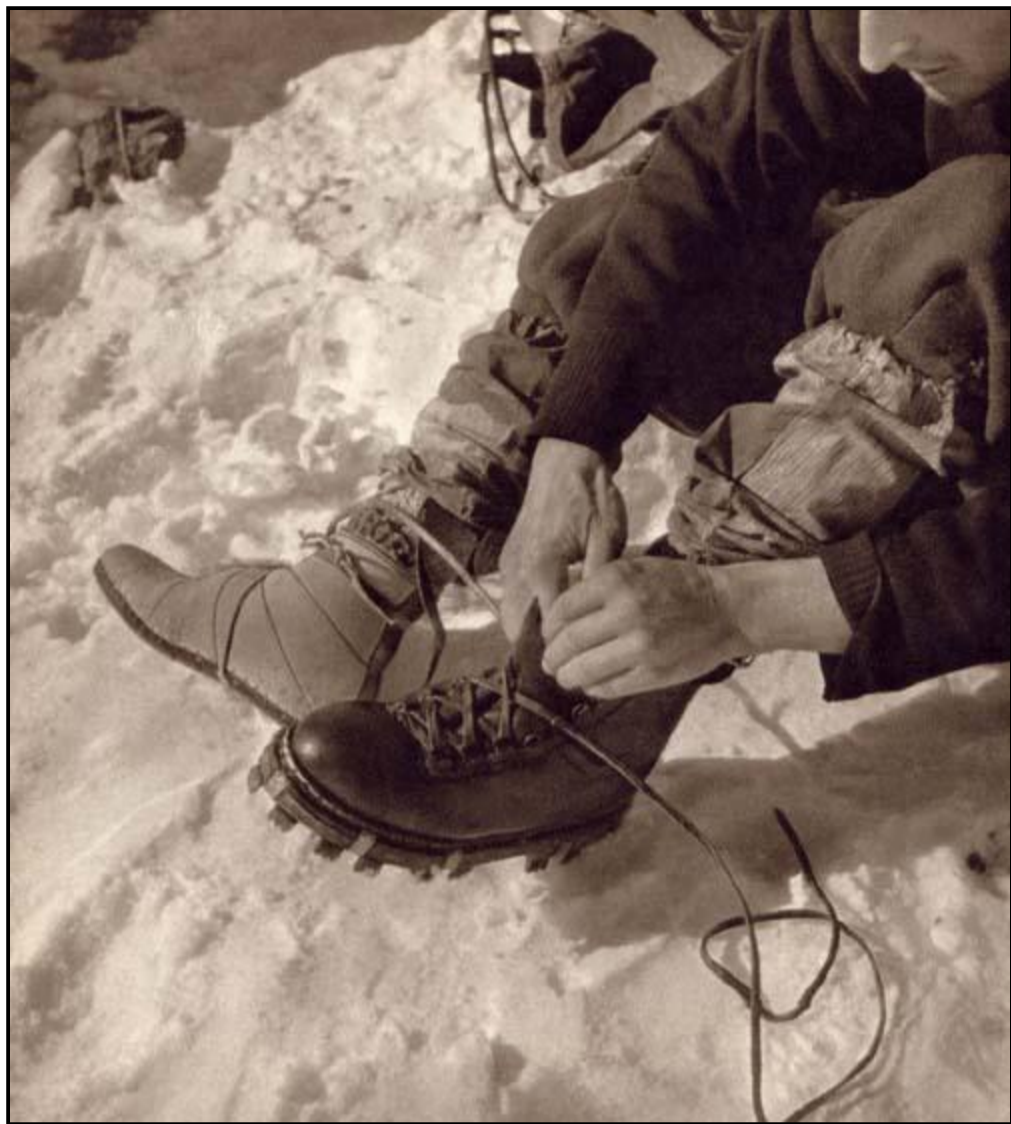


Przejście "Hokejką" w górnej części, zachodniej ściany Łomnicy fot. Vilém Heckel

Lata powojenne, przynoszące coraz większy zastój taternictwu polskiemu, spowodowany głównie kompletną jego izolacją i zamknięciem na terenie niespełna trzech dolin, są równocześnie okresem wielkiego rozwoju taternictwa czeskiego i słowackiego.

W okresie wojny Czesi w ogóle nie mogli w Tatrach być, a i słowaccy taternicy pojawiali się zupełnie sporadycznie, toteż poważniejsze sukcesy w tym czasie należą po południowej stronie Tatr do zupełnych wyjątków. Już jednak w pierwszych latach powojennych pojawia się nieliczna co prawda z początku, ale silna i aktywna grupa kierowana przez Arno Puskaša i Juliusa Andraši'ego, której zdobyczą staje się cały szereg pięknych dróg. Około roku 1948 zaczynają włączać się coraz liczniej Czesi. Ruch wysokogórski rozszerza się i krzepnie. Zostaje przebyta nową drogą południową ściana Małego Kołowego Szczytu, pada sąsiadująca z nią dziewicza dotąd, odstrasająca ściana Kopiniaka. Gdy zaś w roku 1950 Frantisek Pišek i Vaclav Zachoval zdobywają środek zachodniej ściany Łomnicy drogą przez "Hokej", ogromną, przewieszkę kształtu kija hokejowego - sławny problem, atakowany bezskutecznie w poprzednich latach przez kilka zespołów polskich - taternictwo czeskie i słowackie wywalczą sobie w lecie po raz pierwszy zdecydowany prymat.

W tych warunkach taternictwo polskie zaczyna się coraz bardziej zwracać ku zimie. Hasło ku temu dają starsi, obcy już zimą tatrzańską i lodami alpejskimi. Ciągłe jeszcze działa aktywnie Zbigniew Korosadowicz, atakując, co prawda bezskutecznie, kilka nowych wielkich problemów i wprowadzając przy tym w taternictwo zimowe młodych zakopiańczyków. Paszucha i Łapiński przechodzą w dniach 22-24 kwietnia 1948 roku grań Tatr Zachodnich od Kasprowego Wierchu do Salatyńskiego. Młodzież musi się stopniowo oswajać i wprowadzać w zimę tatrzańską, toteż w centrum zainteresowania szkolenia tatrzańskiego stają teraz w ciągu paru kolejnych lat zimowe obozy szkoleniowe. Pierwszy z nich, zorganizowany z końcem marca i początkiem kwietnia 1948 roku, kierowany przez Witolda H. Paryskiego, a mający jako instruktorów tak doświadczonych alpinistów jak Hajdukiewicz i Staszek, daje solidną podbudowę zimową licznej grupie młodych, którzy w czasie jego trwania osiągają pierwsze poważne samodzielne sukcesy.

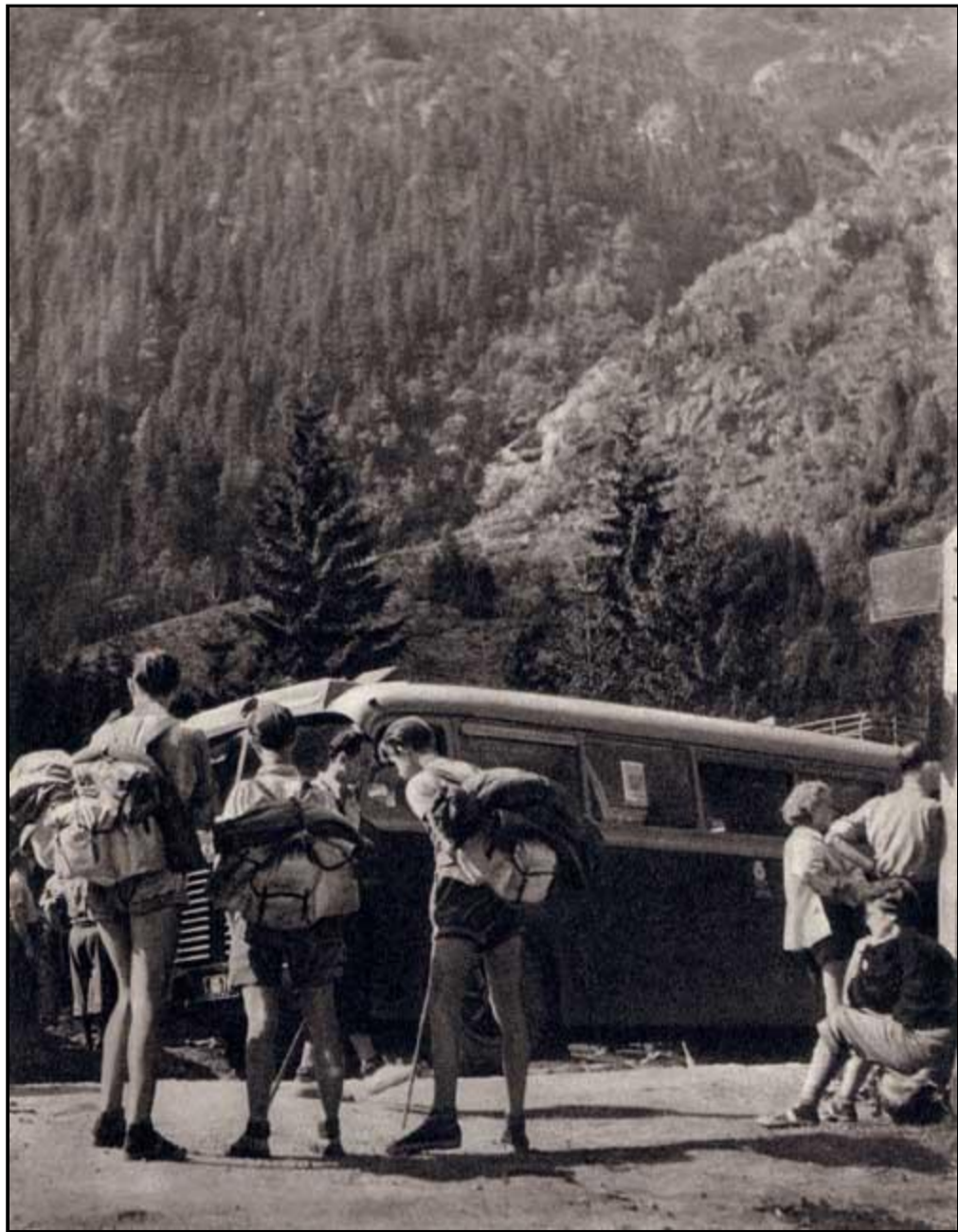


Obuwie tamtych lat z blaszkami, zwanymi trikunie, umożliwiającymi poruszanie się zimą po terenie śnieżnym i lodowym fot. Vilém Heckel

Początek sezonu zimowego 1948/49 roku przynosi wspaniałą zdobycz: po długich i pieczołowitych przygotowaniach bracia Paweł i Janusz Voglowie przechodzą w dniach 13-15 grudnia 1948 roku wschodni filar Ganku, jeden z największych i najslawniejszych problemów zimowych w całych Tatrach, który odpierał dotąd wszystkie szturmury najwybitniejszych taterników. W okresie Wielkanocy 1949 roku Paweł Vogel dorzuca do tego pierwsze przejście zimowe wschodniej ściany Kościelca, dokonane wraz z Ludwikiem Ziemblicem, zaś Jerzy Mitkiewicz i Ryszard W. Schramm wchodzi z Kotła Mięgoszowieckiego na Mięgoszowiecką Przełęcz Wyżnią, atakowaną już przez Grońskiego i Korosadowicza, dokonując równocześnie pierwszego zimowego jej trawersowania.

Zimy taternicze 1949/50, a zwłaszcza 1950/51 roku są słabsze. Starsi taternicy z wolna się wycofują, młodszy nie dorastają jeszcze w pełni do ich klasy. Z poważniejszych problemów pada północna ściana Koziego Wierchu, przebyta prawą połąką przy pomocy sztucznych ułatwień przez Helenę Hajdukiewiczową i Eugeniusza Strzebońskiego. Główne wysiłki młodych taterników idą w kierunku powtarzania największych zdobyczy zimowych. Już w styczniu 1949 roku Karol Jakubowski i Stanisław Worwa dokonują w dwóch dniach drugiego przejścia północnej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu, a na początku kwietnia Januszkowski i Łapiński powtarzają zachodnią ścianę Niżnich Rysów. W dwa tygodnie później próbę trzeciego przejścia północnej ściany Mięgoszowieckiego podejmuje Abgarowicz wraz z Nunbergiem. Abgarowicz wybiera do tego celu nowy, krótszy w w środkowej części ściany, jednak odpada na zalodzonych płytach, doznając skomplikowanego złamania nogi. Nie zrażony tym, mimo całorocznej przerwy w uprawianiu taternictwa, wraca na ścianę po roku, tym razem w towarzystwie Witolda Ostrowskiego, planując przejście ściany samym środkiem, "direttissima". Pełen zapału i chęci wzięcia rewanżu na ścianie jest motorem całej akcji. Na noc dochodzą obaj pod spiętrzenie kopuły szczytowej. Jednak ogromny wysiłek przy braku treningu, szybkie tempo posuwania się i fatalna noc w przywalanej sypankami ze ściany lawinkami płachcie biwakowej rujnują jego siły - rankiem 5 kwietnia 1950 roku umiera na ścianie. Przez szereg dni w chwilach przerw wśród szalejących nad Morskim Okiem zamieci trwa dramatyczna walka licznej grupy kolegów o ściągnięcie jego ciała, widocznego na zaśnieżonej ścianie z ganku schroniska.

Śmierć Abgarowicza, jednego z najwybitniejszych taterników zimowych pierwszego pokolenia powojennego, taternika pełnego zalet, niezwykle lubianego i popularnego wśród górskiej braci, pierwszy taternicki wypadek zimowy od czasu zgonu Birkenmajera i tak bardzo do tamtego podobny, bez wątpienia przyhamowała nieco rozpęd taternictwa zimowego w następnym sezonie. Dopiero od roku 1952 datuje się naprawdę masowy napływ młodych sił, a zarazem masowy atak na poważne problemy, który w okresie następnych paru lat przynosi nowy wielki skok taternictwa zimowego. Najpiękniejsze sukcesy zimy roku 1951/52 - wejścia północnymi ścianami głównego wierzchołka Giewontu i długiego wierzchołka Giewontu są jeszcze zdobyczami starszej generacji. Jednak już i młodzież ma szereg pięknych, choć nie na tak wielką miarę, osiągnięć. Obok pięknych wejść ścianami zostaje też dwukrotnie przebyta Orla Perc - po raz pierwszy w dwóch dniach od Zawratu do Roztoki przez Komusińskiego i Rubinowskiego, po raz drugi w odwrotnym kierunku w trzech dniach przez czwórkę uczestników zimowego kursu instruktorskiego.



Na przystanku autobusowym przy Wodogrzmotach, fot. K. Harędziński

Zapoczątkowany w zimie 1952 roku atak młodzieży taterniczej na wielkie problemy zimowe przybrał w roku 1953 charakter niemal masowy. To raptowne rozszerzenie się czółówki, a w związku z tym zwiększona rywalizacja sportowa i niezwykle przez to ożywiona działalność szeregu taterników, wreszcie doskonałe warunki panujące w Tatrach sprawiły, że

osiągnięcia tego sezonu po raz pierwszy nie tylko ilościowo ale i jakościowo zdecydowanie prześcignęły najlepsze wyniki przedwojenne. Dobre przygotowanie kondycyjne, szybkość akcji, przemyślenie taktyczne i zastosowanie nowoczesnej techniki w skale i w lodzie pozwoliły na szybkie pokonywanie największych ścian tatrzańskich i na skuteczne porwanie się na drogi, które latem zaliczają się do najwyższych klas trudności. Szereg dróg, których zdobycie należało nie tak dawno do najlepszych osiągnięć taternictwa zimowego, zeszło w tym sezonie do roli przejść już niemal klasycznych, powtarzanych kilkakrotnie.

Najpiękniejszymi osiągnięciami sezonu są przejścia ścian Mięguszowieckiego Szczytu: środka północnej oraz wschodniej, obydwa dwukrotnie. Pierwszego zimowego (i w ogóle) przejścia "direttissimi" północnej ściany dokonała świetna trójka krakowska St. Biel, J. Honowski i Zb. Rubinowski w dniach 12 i 13 lutego, pokonując najtrudniejszy odcinek drogi - wielkie, płytowe zacięcie u wejścia w kopułę szczytową - techniką hakową. Przejście to zostało powtórzone w kwietniu w jednym dniu przez J. Długosza i A. Skoczylasa. Wschodnią ścianę zdobyła w dniach 12 i 13 kwietnia trójka instruktorów zimowego kursu taternickiego - A. Pietsch, St. Worwa i A. Wilczkowski, a już 24 i 25 kwietnia powtórzyli ją w znacznie gorszych warunkach - Mitkiewicz i Schramm.

Także i inne zdobycze tej zimy stoją na wysokim poziomie: północno-wschodnia ściana Mięguszowieckiego Szczytu Pośredniego, wejście od północy 600-metrowym filarem na Małą Wołową Szczerbinę w Wołowym Grzbiecie, zdobycie prawej połaci Kazalnicy olbrzymim, prawie w całości zalodzonym kominem i wiele innych. Połowicznym zwycięstwem uwieńczony został śmiały atak Zb. Jaworowskiego, A. Skoczylasa i A. Truskowskiego w lutym na Mnichową Przełęczkę Wyżnią poprzez północno-wschodnią ścianę Mnicha. Taternicy ci, przebywszy dwa biwaki w ścianie przy silnym mrozie, po pokonaniu ogromnych trudności, pod koniec trzeciego dnia wspinaczki o kilkadziesiąt metrów poniżej przełęczy, wyczerpani obawiając się trzeciego biwaku zmuszeni byli zawezwać w sukurs kolegów i na przełęcz wydostali się już z ich pomocą z góry. Pięknym wyczynem, dającym dobre świadectwo kwalifikacjom, kondycji i taktyce uczestników, było też pierwsze przejście zimowe grani dokoła Morskiego Oka od Żabiej Czuby do Opalonego Wierchu zrobione w czterech dniach (8-11 kwietnia) przez Biela, Jakubowskiego, Nowickiego i Rubinowskiego.



Wjazd do Tatrzańskiego Parku Narodowego

Niemniej ożywiony niż przy Morskim Oku był sezon w otoczeniu Hali Gąsienicowej i Pięciu Stawów. Spośród wielu rozwiązanych tu problemów na pierwsze miejsce wysuwa się przejście żlebu Drege'a w Granatach przez Dziędzielewicza, Mitkiewicza, Rogowskiego i Udzielę - droga o ogromnych trudnościach technicznych - oraz dwukrotne wejście od północnego-wschodu na Przełęczkę nad Doliną Buczynową.

Zupełnie podobnie jak i polskie kształtuje się taternictwo zimowe południowej strony Tatr. Wprawdzie w bezpośrednim okresie powojennym jest ono jeszcze słabe i zaledwie jedno jego osiągnięcie - zdobycie w kwietniu 1946 roku północno-zachodniej ściany Krywania przez A. Veverkę z trzema towarzyszami może być porównywane z równoczesnymi sukcesami Polaków, ale już wkrótce rozpoczyna swoją wielką działalność zimową Arno Puškaš.

Zimy lat 1949-1951 stoją zdecydowanie pod znakiem jego działalności podnoszącej systematycznie poziom stojącego dotąd daleko w tyle za Polakami taternictwa zimowego słowackiego. Zdobyczami Puškaša stają się zarówno wielkie śnieżno-lodowe ściany, jak i najzuchwalsze skalne urwiska: północna ściana Żabiego Konia, południowa Kopy Lodowej, wreszcie zachodnia Łomnicy drogą Birkenmajera.

Równocześnie zapoczątkowane podobnie jak i u nas w roku 1948 zimowe obozy taternicze wprowadzają w góry coraz liczniejsze zastępy Czechów i Słowaków, reprezentujących już w lecie wysoką klasę, którzy, podobnie jak taternicy polscy, w sezonach lat 1951/52 i 1952/53 ruszają do generalnego ataku na największe problemy zimowe. Pierwszy z tych sezonów przynosi między innymi przejście dolnej części północnej ściany Małego Kieźmarskiego Szczytu kominem Stanisławskiego oraz zachodniej ściany Łomnicy przez Hokej, pod którą na dzień przed tym zginął zabity lawiną kamienną jej letni zdobywca - Zchoval. Zimą 1952/53 roku szturm największych ścian ma już, podobnie jak i u nas, charakter masowy. Dwunastoosobowa wyprawa słowacka przechodzi w trzech dniach grań Tatr Bielskich. Cerman i Puškaš pokonują całość północnej ściany Małego Kieźmarskiego (dół kominem Stanisławskiego), pada wschodnia ściana Gierlachu, zachodnia Małej Śnieżnej Turni i wiele innych. Podobnie jak i w lecie sukcesy zimowe taterników czeskich i słowackich zaczynają przewyższać osiągnięcia zamkniętych na własnym ciasnym terenie Polaków.

Pewne odprężenie w tej ciasnej i niewygodnej sytuacji taternictwa polskiego i nieznaczne możliwości dalszego rozwoju przynosi znowu rok 1954. W drugiej połowie marca zostają zorganizowane wielkie manewry czołwki taterniczej, mające wykazać jej organizacyjną, techniczną i taktyczną sprawność w przeprowadzaniu wielodniowych ciężkich wypraw w trudnych warunkach gór wysokich. Impreza ta, nazwana Pierwszą Ogólnopolską Alpinadą Zimową, zgromadziła 47 taterników z całej Polski, reprezentujących Kraków, Górny Śląsk, Łódź, Poznań, Szczecin, Warszawę, Wrocław i Zakopane, ekipę Filmu Polskiego i przedstawicieli prasy. Całością kierował Tadeusz Nowicki. Po okresie przygotowawczym, stanowiącym zaprawę kondycyjną i techniczną, przystąpiono do właściwej akcji, którą miało być osiągnięcie Mięguszowieckiego Szczytu trzema wielodniowymi trasami graniowymi przez trzy grupy szturmowe: pierwsza grupa, czteroosobowa, pod kierownictwem Jakubowskiego wyruszyła od Wołoszyna poprzez Kozi Wierch i Świnicę mając w planie sześć dni drogi; sześciuosobowa grupa druga prowadzona przez Schramma wyszła o dzień później na grań od Żabiej Czuby poprzez Rysy, mając zaplanowane przebycie swej trasy w ciągu pięciu dni, zaś w trzy dni po pierwszej opuściła Kasprowy Wierch grupa trzecia, którą kierował Dziędzielewicz, aby w sześć osób osiągnąć Mięguszowiecki Szczyt główną granią Tatr.

Oprócz grup szturmowych brały udział w akcji wspierające je grupy łącznikowe, grupa ratunkowa, rezerwowa i grupa specjalnego przeznaczenia, opiekująca się prasą i filmem. Pomimo zupełnego załamania się pogody w ostatnich trzech dniach, wskutek doskonale zgranej i konsekwentnie przeprowadzonej akcji nie tylko udało się osiągnąć zamierzony cel, ale nawet przyspieszyć osiągnięcie go o pełny dzień.

Okres Alpinady, w którym poza właściwą wyprawą dokonano szeregu przejść ścianowych, zostaje zakończony pięknym akordem: w dniach 28 i 29 marca wytrwały Jaworowski wraz ze Strumiłą i J. Wałą dokonują wejścia wschodnią ścianą Mnicha na Mnichową Przełęczkę Wyżnią.



Z przejścia grani Tatr 1955, fot. Ryszard Schramm

Także kwiecień, choć daleki od wspaniałych warunków poprzednich sezonów, przynosi szereg pięknych osiągnięć. Przede wszystkim pada jeden z największych problemów całych Tatr - północno-wschodnia grzęda Mięguszwieckiego Szczytu, zdobyta przez czwórkę krakowsko-warszawską: J. Mierzejewskiego, W. Ostrowskiego, J. Piotrowskiego i J. Sawickiego. Mimo że nie rozwiązana została górna część grzędy, którą ominęto zachodami kopuły szczytowej, był to sukces ogromny.

Po stronie słowackiej nastąpiło pewne zahamowanie rozmachu, jeśli chodzi o przejścia ścian. Bez wątpienia przyczyniły się do tego złe na ogół warunki panujące w ciągu zimy. Sukcesem najwyższej miary stało się natomiast dwukrotne przejście zimowe grani Tatr Wysokich; pierwszego - od Liliowego do Przełęczy pod Kopą dokonali Matras i Mleżak w czasie 1-12 grudnia 1953 roku, drugiego, w odwrotnym kierunku, w ciągu dziesięciu dni pod koniec marca 1954 roku doskonała czwórka czeska: German, Masek, Kuchar i Svatoš.

Latem 1954 roku po raz pierwszy od pięciu lat ruszają znowu obozy taterników polskich w Tatry słowackie. Zostają wyszukane nowe drogi na Kaczej, Zastłonistej, Hrubiej Turni, Koziej Strażnicy, Litworowym Szczycie, Małym Lodowym - problemy szczątkowe, nie dorównujące rozmiarami i pięknnością dawnym zdobyciom, ale choć w części zaspokajające głód nowości.

Główny ciężar zostaje przerzucony na powtarzanie największych dróg - zostają też przebyte wszystkie niemal największe ściany głównie w otoczeniu Kaczej i Kieżmarskiej Doliny. W Tatrach polskich zostaje dwukrotnie przebyta (a po raz pierwszy - w ciągu jednej nie przerwanej wyprawy) ostatnia z nie powtórzonych, najtrudniejszych wojennych zdobyczy - środek północnej ściany Żabiej Turni Mięguszwieckiej. Dwukrotnie też zostaje zrobiona grań od Żabiej Czuby do Wołoszyna, zwana przez taterników "Granią Tatr Polskich".

Sezon zimowy 1954/55 roku nie przynosi spodziewanych rezultatów. Pobyt licznej grupy taterników na obozach zimowych na Słowacji w marcu trafia na bardzo kapryśne warunki, toteż nawet najwybitniejsze osiągnięcia, jak wejście wschodnią ścianą Wysokiej czy zdobycie Zadniej Bednarzowej Turni w grani Hrubego z Doliny Hlińskiej są słabsze od zdobyczy Czechów i Słowaków, którzy, wykorzystując na własnym terenie okresy lepszej pogody, mogą zapisać na swoje konto takie wejścia ścianowe, jak Żłobisty Szczyt z Doliny Kaczej lub Galeria Gankowa kominem Stanisławskiego i szereg pięknych powtórzeń z drugim przejściem wschodniego filara Ganku na czele, w graniówkach zaś - dwa zespołowe przejścia grani Tatr Wysokich lub tak piękną wyprawę jak odcinek grani od Przełęczy pod Kopą do Polskiego Grzebienia ze zrobieniem "po drodze" północnych ścian Ramienia Lodowego i Jaworowego Szczytu.

Na wyjątkowo niepomyślne warunki trafiła II Alpiniada Zimowa, odbywająca się w dniach 12-25 kwietnia 1955 roku pod kierownictwem Paryskiego, a pomyślana jako ciężka 35-osobowa wyprawa treningowa systemem wielkich wypraw w zupełnym oderwaniu od cywilizacji na trasie od Wawrzeczkowej Cyrhli przez Polanę Waksmundzką i dalej granią przez Koszystą aż do Świnicy i z powrotem. Przez trzy dni przetransportowano cały 3-tonowy bagaż na Polanę Waksmundzką i założono wysunięty skład na Małej Koszystej. Czwartego dnia, w rozpoczynającej się zamieci założono bazę na Krzyżnem.

"W ciągu kilku godzin wyczerpanej pracy, bez chwili wytchnienia, oślepieni śnieżycą, tłamszeni przez wichurę, wyrównaliśmy miejsce i rozbiliśmy namioty: dwa mieszkalne, kuchnię i czwarty mały na magazyn sprzętu. O zmierzchu ukończyliśmy pracę i mogliśmy tyknąć trochę ugotowanego naprędce jedzenia - pierwszy od rana posiłek. Byliśmy niemal kompletnie mokrzy i piekielnie zmęczeni. Ubrawszy się we wszystko cośmy mieli - suche i mokre (tylko tak mogło wyschnąć bez słońca) - ułożyliśmy się w śpiworach. Przez trzy dni bez przerwy szalała burza śnieżna, odcinając nas zupełnie od świata. Masy niesionego wiatrem śniegu i chmur otoczyły nas ciasnym, wirującym, mlecznym tumanem. Namioty zasypało do połowy dachu, mały namiot, w którym urządziliśmy skład sprzętu, zniknął w ogóle z powierzchni. Spadło około metra świeżego śniegu. Wewnątrz szron osiadł na ścianach na palec grubą warstwą iskrzących kryształków.

Spędzaliśmy dni niemal nie wychodząc ze śpiworów. Dopiero koło pierwszej - drugiej po południu wstawaliśmy, zdejmowaliśmy część rzeczy, w których leżeliśmy, grzaliśmy nad spirytusową maszynką zamrożone na kość stałe przemoczone buty aż dały się wcisnąć na nogi i usunawszy kilka warstw peleryn, skafandrów i worków, którymi zatykaliśmy nieszczelne wejście, przemykaliśmy się do kuchni na jedyny w ciągu dnia ciepły posiłek."

Największy notowany w ogóle w Tatrach jednorazowy opad śnieżny załamał nierozwiniętą nawet jeszcze dobrą akcję. Przelotne roz pogodzenie rano 21 kwietnia pozwala jeszcze trzyosobowej grupie na dotarcie do Granackiej Przełęczy, ale ponowne pogorszenie się pogody zmusza do ostatecznej likwidacji całej wyprawy. Intensywna działalność licznej czołówki wspinaczy z tej i z tamtej strony Tatr wyczerpała już niemal całkowicie możliwości letnie.

W lecie 1955 roku eksploatacja Jaworowych Turni przez taterników polskich, zgromadzonych na obozach w Dolinie Jaworowej, przynosi rozwiązanie już chyba ostatnich poważnych problemów tatrzańskich, Honowski i Wilczkowski przechodzą nową drogą północną ścianę Jaworowego Rogu, Biel i Rubinowski - środek północnej ściany Wielkiej Jaworowej Turni.

W tych warunkach coraz częściej zaczynają zwracać uwagę taterników urwiska, które opierały się dotychczas zwycięsko wszystkim próbom i wobec których bezsilna okazała się

nawet do perfekcji doprowadzona technika hakowa: lewa połać północno-wschodniej ściany Kazalnicy i środek północno-wschodniej ściany Mnicha.

Oba te problemy obrał za cel swoich długotrwałych wysiłków Jan Długosz. Lewą połać Kazalnicy szturmował już dwa razy w poprzednich latach; drugi atak zawiódł go do niży pod kluczową, ogromną, litą przewieszką - nie do przebycia. Literatura podsunęła jedyne możliwe rozwiązanie: specjalne wiertło, umożliwiające wykucie w litej skale otworów na osadzenie specjalnych haków. W lipcu 1955 roku Długosz wraz z Momatiukiem atakują po raz trzeci "lewą Kazalnice", zbrojni tym razem w klucz mający im otworzyć przewieszkę.

"Atakuję przewieszkę po prostu tylko dlatego, żeby od razu się nie wycofywać - zupełnie bez wiary w powodzenie. Wbijam hak i od razu trzeba wiercić. W niewygodnej pozycji drętwieją ręce, stukam i stukam - mijają minuty, dziesiątki minut, wreszcie jest. Z niedowierzaniem staję na zawieszanej pętlice - i takie coś miałoby mnie utrzymać? A jednak wbrew zdrowemu rozsądkowi wiszę. Wzruszam ramionami i zaczynam bić drugi otwór.

Trwa to jeszcze dłużej, potem wskakuje hak i znowu dziurka. Mam już zupełnie dość, przez całe dwie i pół godziny posunąłem się 3-4 metry, a i to trawersem. Ręce jak z waty. Wracam. Atakuje Momo. Siedzę skulony na ruchomych głazach i walczę z sennością. Momo stuka i stuka. Jestem zupełnie złamany. W tym tempie nie zrobimy przewieszki ani za tydzień...

... Potwornie chce mi się pić. Wyssaliśmy już wszystkie nawilgłe mchy naokoło. Momo po drodze odrywa napęczniałe ściekającą z przewieszki wodą kępki, sprawiedliwie dzieli na pół i rzuca. Co za smaki Nic to, że w ustach zgrzyta piasek."

Nadchodzi noc.

"Miałem już w życiu wygodniejsze biwaki - pisze dalej Długosz. - Momo ma nogi w pętłach, ja trzymam mu głowę na brzuchu - nogi wiszą z drugiej strony turniczki nad Czarnym Stawem - a on z kolei uciska mój żołądek... Ciągłe się poprawiamy, ale delikatnie, ostatecznie jesteśmy nie byle gdzie."

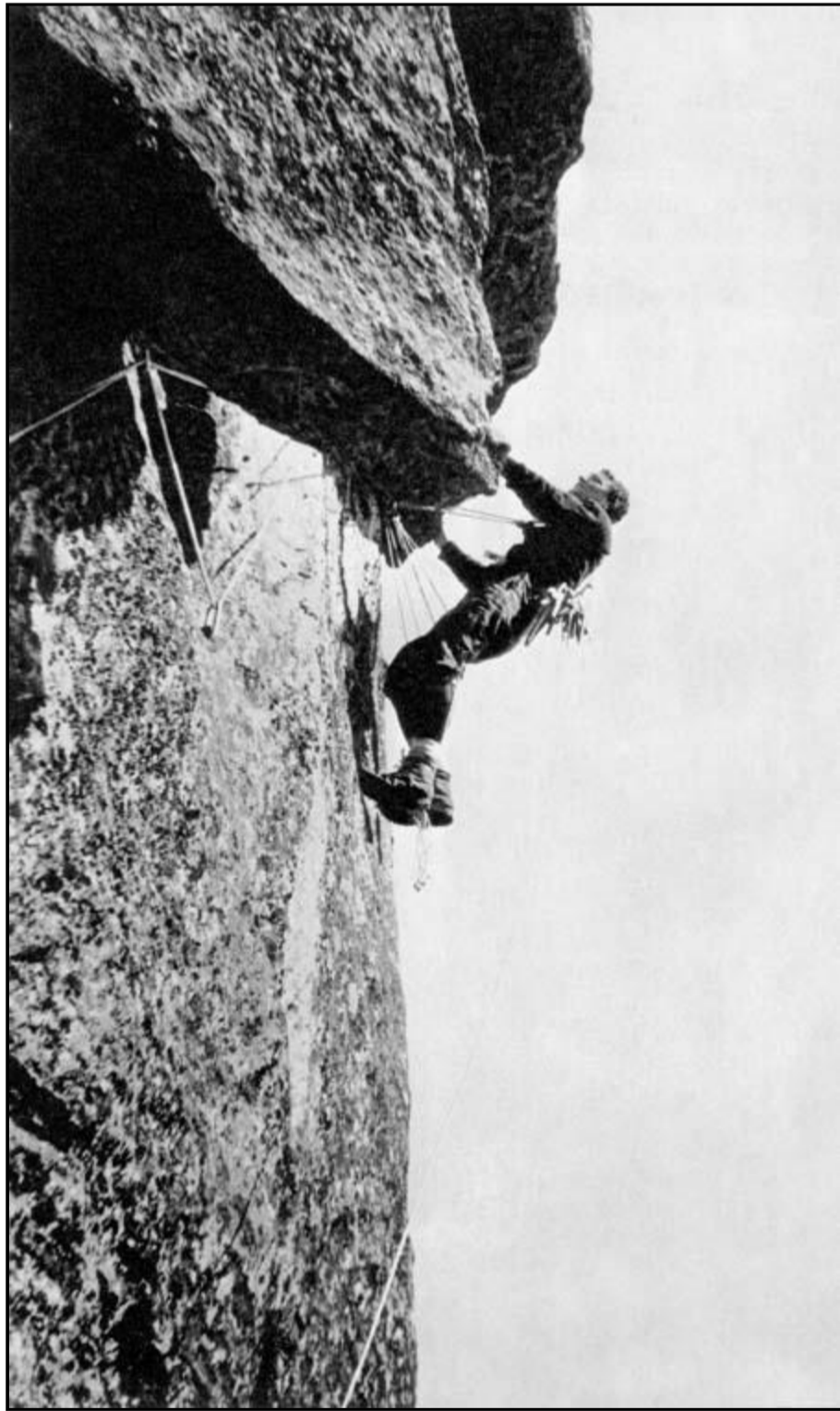
W południe następnego dnia - wyjście z przewieszki. Ale do końca jeszcze daleko - jeszcze dwa dni. Trudności. Ekspozycja (- "Czarna toń pod nami"). Pragnienie (- "Chodzę na czworakach po trawie i jak pies usiłuję zebrać językiem krople deszczu z liści i traw"). Pośpiech (- "Perspektywa trzeciego biwaku - a w wypadku deszczu całkowitej katastrofy"). I wreszcie - "kiedy już całkiem tracimy nadzieję, że ściana się kiedyś skończy - wychodzę na jakiś wzgórek, widzę biało-zielony znak na szczytowym głazie i ścieżkę idącą na Przełęcz pod Chłopkiem...

... Po 63 godzinach w terenie, dwóch biwakach i 155 wbitych hakach, leżymy szczęśliwi na szczycie."

Po licznych, dwudziestoparoletnich próbach, pada także wreszcie środek północno-wschodniej ściany Mnicha, osławiony "wariant R". Przechodzą go Długosz i Pietsch w dniach 5 i 7 października stosując wypracowaną na Kazalnicy technikę.

Jednocześnie z tymi ostatnimi wielkimi zdobyczami ścianowymi rozwiązany zostaje w 1955 roku także ostatni, a zarazem największy, problem graniowy - przejście całej grani Tatr,

Główna grań Tatr ciągnie się zygzakowatą, łamaną linią od Przełęczy Żdziarskiej na wschodzie po Przełęcz Huciańska na zachodzie przebiegając na przestrzeni 75 kilometrów przez Tatry Bielskie, Wysokie i Zachodnie. Wznosi się w niej, licząc jako jednostki wszystkie szczyty wielowierzchołkowe, a nawet wszystkie obejmowane wspólną nazwą zbiorową, 98 szczytów, a łączna różnica wzniesień przekracza 22 000 metrów.



Zdjęcie z pierwszego przejścia Wariantu "R" na Mnichu, fot. Jan Długosz

Przejście grani podjęła piątka: Hegerle, Krysa, Piotrowski, Schramm i Staszal. "Było rzeczą jasną, że przejście całej grani będzie niełatwym zadaniem i uwieńczenie go sukcesem będzie zależne od idealnego zgrania bardzo wielu czynników - no i od funta szczęścia". Duże doświadczenie wysokogórskie wszystkich uczestników i dobra pogoda panująca w tym okresie pozwoliły na ukończenie w czasie 3-13 września w dobrej formie tego wielkiego przedsięwzięcia o najbogatszej bez wątpienia dostępnej w Tatrach skali przeżyć wysokogórskich, pomimo jego poważnych i rozlicznych trudności.

"Jak opowiedzieć tych sto szczytów, sto przełęczy, ową całą *słoneczność wielkich wyżyn*, a równocześnie cały niezmierny trud wyprawy!? Bolesną szorstkość granitu i oślizłość namokniętych porostów. Przygniatające brzemię worów, słone strużki potu spływające wzdłuż nosa. Gwizd kamienia, mierzącego kilkusetmetrowym łukiem wprost w głowę Jurka, krzyk i skok, które uratowały mu życie... I zapach trawy. I delikatne kształty goryczek. I płomień waty w ostatni wieczór pod Rohaczami. I smak ostatniej tabliczki czekolady... Już nawet nie jak, ale co powiedzieć, aby w tym była Grań...

Najważniejsze - żeśmy doszli!"

Następne lata nie przynoszą, bo nie mogą już przynieść, rozwiązania żadnych poważnych problemów. Epoka letniego zdobywania Tatr została definitywnie zakończona. Jeszcze tylko od czasu do czasu, coraz rzadziej, trafiają się jakieś okruchy, nietknięte fragmenty, resztki: kilka nowych dróg w otoczeniu Doliny Staroleśnej, płytowy środek lewej połaci południowej ściany Batyżowieckiego Szczytu zdobyty przez Czechów. Z początkiem lata 1957 trójka zakopiańczyków - członków G.O.P.R.: Berbeka, Gajewski i Wawra powtarza przejście całości grani Tatr, tym razem z zachodu na wschód.

Droga postępu przez zdobywanie nowych urwisk zostaje w Tatrach na zawsze zamknięta.



Pozostaje tylko droga postępu technicznego przez przechodzenie coraz trudniejszych z już zdobytych dróg w coraz lepszym stylu i czasie. W latach 1956 i 1957 są też powtarzane już wszystkie najtrudniejsze drogi, zdobyte wszystkimi technikami: droga Orłowskiego na Galerii Gankowej i hakowa droga "Pokutników" na tej samej ścianie i lewa połać Kazalnicy. Największe zdobycze sprzed dwudziestu czy nawet dziesięciu lat stają się przejściami klasycznymi, całe Tatry schodzą do roli i wymiarów treningowych dla ludzi mających coś więcej do powiedzenia w górach wysokich.

Ciągle jeszcze natomiast na coraz wyższy poziom dźwiga się taternictwo zimowe, ta bezpośrednia zaprawa do gór najwyższych, i zimy tego okresu przynoszą coraz lepsze osiągnięcia. Pod koniec marca 1956 roku Długosz i Pietsch w ciągu trzech i pół dnia przechodzą po raz pierwszy całość północno-wschodniej grzędy Mięguszwieckiego Szczytu, pokonując także dotychczas nie tkniętą zimą jej górną część. W drugiej połowie kwietnia Karpiński i Zarębski w trzech dniach zdobywają Gankową Przełęcz z Doliny Kaczej. Obok tych dróg, należących do najwspanialszych w Tatrach, pada jeszcze wiele innych, jak lewy filar północno-wschodniej ściany Cubryny, zachodnia grzęda Niżnych Rysów przez Tomkowe Igły, północno-wschodnia ściana Mnicha i szereg pierwszorzędnych powtórzeń z pierwszym polskim (a w ogóle czwartym) przejściem zimowym środka północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu na czele.

Równie bogaty, choć może nie uwieńczony tak wybitnymi sukcesami, jest sezon taterników czeskich i słowackich.

W ostatnich dniach marca grupa taterników krakowskich przystępuje też wreszcie do planowanego od dawna polskiego przejścia zimowego grani Tatr Wysokich. Zostają założone składy żywności na grani, mimo to plecaki ważą po 20 kg, gdy 31 marca rusza od Przełęczy pod Kopą 8-osobowa grupa szturmowa, kierowana przez J. Walę, wspomagana przez posuwającą się dolinami 6-osobową grupę pomocniczą. W ciągu dziesięciu dni, przy stale pogarszającej się pogodzie, grupa szturmowa, posuwając się w zasadzie granią, osiąga rejon Mięguszwieckich Szczytów i zakłada biwak przy Hińczowych Stawach, gdzie zostaje uwięziona przez zawieję śnieżną. Dopiero 12 kwietnia następuje rozpogodzenie przynoszące za sobą kontynuację akcji - próbę wejścia dwóch zespołów na Mięguszwieckie Szczyty: nad Czarnym i Pośredni. Około godziny 8 rano z południowych zboczy Mięguszwieckiego Szczytu Pośredniego schodzi wielka lawina porywając z sobą posuwających się w górę strumą depresją Henryka Czarnockiego i Tadeusza Strumiłłę. Natychmiastowa akcja kolegów i Pogotowia Górskiego T.H.S. doprowadza po kilku godzinach do odnalezienia ciał. Pieczołowicie przygotowana wyprawa, prowadzona z wielkim nakładem sił w bardzo ciężkich warunkach, przynosząca zupełnie nowe dla taterników polskich cenne i wielostronne doświadczenia ♦ zostaje przerwana w przeddzień ukończenia w najtragiczniejszy sposób.

Zima 1956/57 roku, słabsza nieco na Słowacji, przynosi nowe sukcesy po polskiej stronie. "Kto nie idzie naprzód, ten stoi w miejscu; kto stoi w miejscu, ten się cofa. Atak na środek Kazalnicy w zimie był nieunikniony". Do rozwiązania tego największego z pozostałych problemów Tatr polskich przystępują czwórka: Jan Długosz, Czesław Momatiuk, Andrzej Pietsch i Marian Własiński.

"7 stycznia rozpoczęliśmy *działania wojenne*. Pogoda była nienadzwyczajna. Według planu pierwszy dzień miał przynieść założenie poręczówek do tzw. Turniczki, drugi dotarcie pod ściankę problemową, trzeci ostateczny szturm. Plan załamał się od razu pierwszego dnia: Turniczki nie osiągnęliśmy."

Od pierwszego marca cała czwórka pracuje w ścianie, przygotowując przejście dolnych odcinków do ostatecznego ataku, do którego przystąpiono 6 marca. Dzięki uprzednio założonym linom poręczowym przejście pierwszych 200 m wraz z transportem plecaków zajęło "tylko" jeden dzień - ale jeszcze dwa dalsze upłynęły, nim wytrwali wspinacze zbliżyli się do końca nieustannie nadzwyczaj wielkich trudności.

"Jeszcze 3 godziny do zmroku. Jak tak dalej pójdzie, nie skończymy. Mróz silny, koło 20 stopni, nogi mamy już trochę poodmrażane, trzeba się na coś zdecydować. Decyzja jest ryzykowna, ale w tym wypadku jedyna: zrzucić plecaki! Za chwilę Momatiuk z okrzykiem radości puszcza pierwszy. Powietrze przecina świszczący warkot, plecak trąca raz o skałę - potem długa, przydługa chwila ciszy i przygłuszone sieknięcie o lód. Ten sam los spotyka dwa pozostałe i drabinki."

Desperacka decyzja rozstrzyga o sukcesie. "0 16.30 przekopuję się z wysiłkiem przez ostatni nawis... Wbijam daleko czekan i na brzuchu gramolę się na śnieżny pagórek,"

W dzień po rozpoczęciu finału "Operacji Kazalnica" wychodzi ze schroniska nad Morskim Okiem 7-osobowa grupa członków Koła Poznańskiego Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem Schramma na przygotowywane również od stycznia przejście zimowe grani od Żabiej Czuby do Wołoszyna.

Mimo niezbyt korzystnych warunków, które w rezultacie przedłużyły planowaną akcję do ośmiu dni, wyprawa wymagająca wielkiego nakładu sił fizycznych i psychicznych, działająca w całości w oderwaniu od wszelkiej pomocy z zewnątrz, zakończona zostaje pełnym sukcesem. Nie najgorsze w sumie, a w kwietniu wręcz doskonałe warunki oraz ożywiona działalność, często o charakterze treningu przed wyprawami alpejskimi, coraz to nowych taterników przynosi tej zimy szereg dalszych osiągnięć. Padają wielokrotnie już atakowane: północna ściana Żabiego Szczytu Wyżniego, zdobyta przez czwórkę poznańską, późniejszych uczestników wyprawy graniowej, Mięguszwiecka Przełęcz pod Chłopkiem wprost z Kotła Mięguszwieckiego i Wołowa Turnia od północy. Mnożą się też najlepsze powtórzenia: grzęda i wschodnia ściana Mięguszwieckiego mają po cztery przejścia w ciągu kilkunastu dni.

Sezon zimowy 1957/58 roku - to dalszy atak na coraz mniej liczne nie zdobyte zimą ściany. Piękne sukcesy przynosi początek zimy. Pod koniec sezonu pada po pieczołowicie przygotowanej akcji najtrudniejsza chyba droga w Tatrach - lewa połać Kazalnicy. Osiągnięta zostaje granica trudności w Tatrach. Druga z kolei polska próba przejścia zimowego grani Tatr, prowadzona w ciężkich i niekorzystnych warunkach, kończy się niestety również tragicznie śmiercią w lawinie młodego taternika i ratownika zakopiańskiego Ryszarda Wawry.

Zimowe zdobywanie Tatr zbliża się już szybkimi krokami do stanu letniego - do wyczerpania problemów. To, co zostało do zrobienia, nie jest już ani większe, ani trudniejsze od tego, co już zrobiono. Ekspansja odrodzonego przed dwoma laty Klubu Wysokogórskiego szuka swoich szlaków w Alpach, na Kaukazie, poza granicami Europy - a Tatry, naturalną koleją rzeczy, z gór stanowiących w sensie alpinistycznym cel sam w sobie stają się coraz bardziej tylko miejscem treningu dla coraz liczniejszej i na coraz wyższym poziomie stojącej czołówki do wypraw w góry większe, egzotyczne, mimo że dla każdego z nas są one przecież jedyną, prawdziwą górską ojczyzną, do której się zawsze wraca - jak do matki.

*Ryszard Wiktor Schramm*

[strona tytułowa](#)

[spis treści](#)



# WOŁANIE

Nr. 29 (33)

Kraków, listopad 2003

Magazyn dla członków  
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego  
i członków wspierających TOPR

## SPIS TREŚCI:

1. [Tatry lat dawnych, dokończenie](#) - Wiktor Ryszard Schramm
2. [Górami pisane](#) - Kazimierz Tetmajer

Od maja 1987 roku ukazało się 33 zeszytów Wołania



Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR.  
Adres dla Korespondencji: Andrzej Słota, 30 -150 Kraków, Armii Krajowej 83/131. Telefony:  
012 638-01-54, E mail: [slota@ptt.org.pl](mailto:slota@ptt.org.pl)  
Spotkania Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie we wtorki, w Domu Kultury "Pogdórze"  
ul. Krasickiego 18/20 w godzinach 18 -20.00.  
Redaktor: Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke.

Wpłaty narzeczek Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:  
PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 65 - 10202892-110020917

Skład komputerowy i projekt WWW: Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679

Do druku oddano 11 listopada 2003

[spis treści](#)